

JÓZEF JANKOWSKI

LISTY
DO
WSZYSTKICH

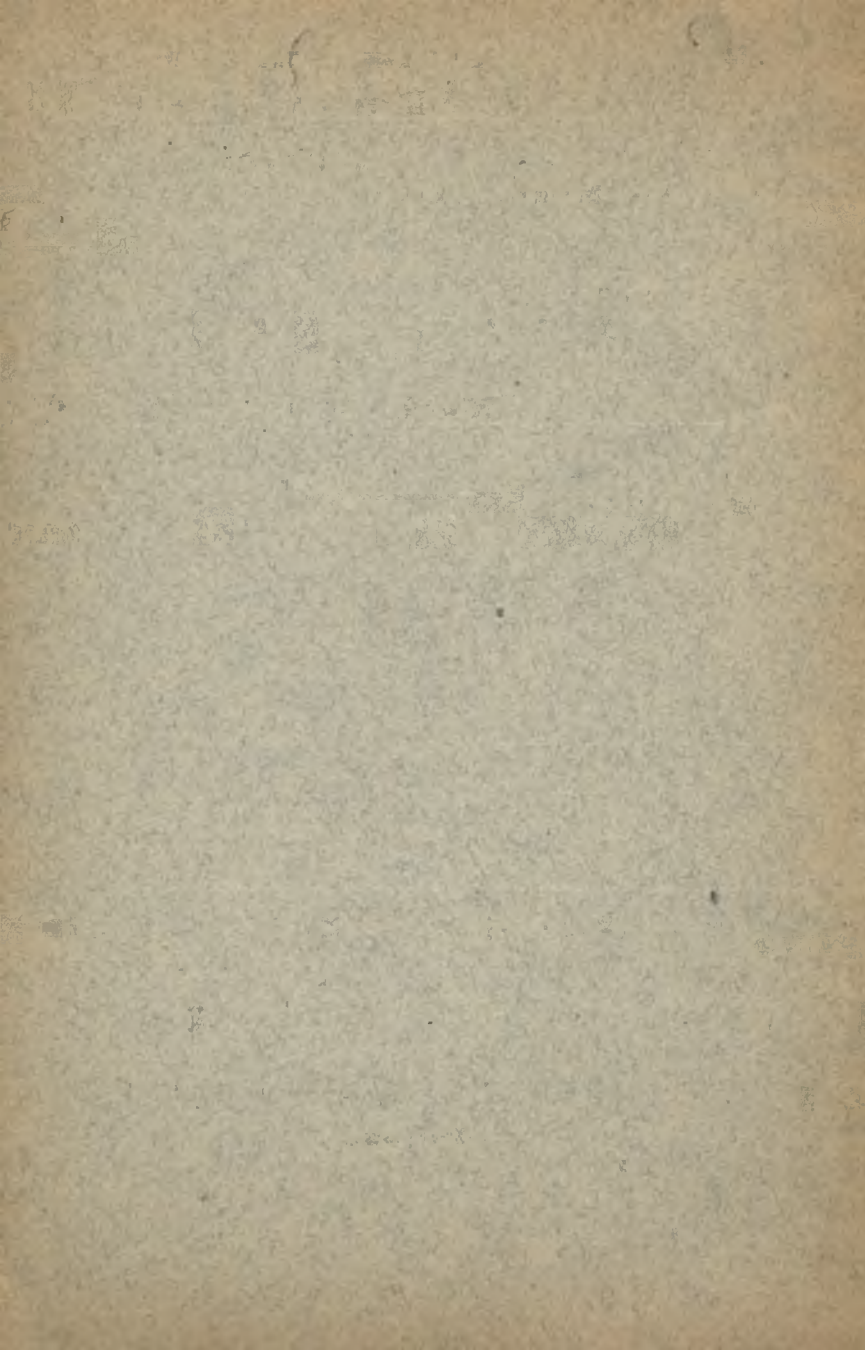
I.

NOWY
KOŚCIÓŁ

WARSZAWA

WIEKU XX^{GO} Rok I

NAKŁAD Drukarni W. Dunina i S-ki



JÓZEF JANKOWSKI

LISTY
DO
WSZYSTKICH

I.

NOWY
KOŚCIÓŁ

WARSZAWA

WIEKU XX^{GO} Rok I

NAKŁAD Drukarni W. Dunina i S-ki

R4h2f1

Дозволено Цензурою
Варшава, 4 Декабря 1900 года.

425911

K-48/14837
3. II. 30-



NOWY KOŚCIÓŁ.

Warszawa, w Październiku 1900.

I.

Wprzeszłym — zdaje się — miesiącu uzyskano pozwolenie władz na zbieranie składek i budowę nowego kościoła w Warszawie. Ponieważ — jak sądzimy — nikt nie wątpi, że budowa nowej świątyni jest sprawą najdonioślejszej wagi, kasującą wszystkie inne zamiary i przedsięwzięcia ludzkie w stosunku do samych siebie, jako rzecz obowiązku względem Tego, który dzieje i sprawy ludzkie na szali wiecznej waży, jako hołd i dziękczynienie za życie, pomoc i łaskę kierującą, przeto omówienie tej sprawy uważanem być winno za najbliższe sercom wszystkich, którzy w Bogu trwając, życie ku celowości pięknej prowadzą. W tym względzie pragniemy wypowiedzieć kilka myśli, rozjaśnić doniosłość tego wypadku i przedstawić w należytem świetle obowiązek społeczny. Zanim jednak przejdziemy do właściwego zada-

nia, musimy pierwwej rzucić garść uwag, dotyczących sztuki wogóle, architektury, jako rzeczy bezpośrednio związanej z nowem przedsięwzięciem, w szczególności.

Nie będziemy omawiali szczegółowo celów i przeznaczeń życia ludzkiego, ani roztrząsali zagadnień, życia dotyczących. Zaznaczymy tylko ogólnie fakt, nie podlegający ułudzie ludzkich zmysłów, w imię którego: życie jest widowym wyrazem i dokumentem ducha ludzkiego na przestrzeni swego ziemskiego bytowania. Na tych drogach krzyżowych życia, czy jak je inaczej nazwiemy, pozostaje zawsze jedno: duch ludzki, postępujący wbrew wszelkiej dążności ziemskiej, ku zagładzie wiodącej, pozostawia po sobie świadectwo na ziemi, świadectwo targań, wzniesień, tęsknoty działu swego niebieskiego, lotów wyzwolenia z oków ziemi, tryumfu i chwały niezniszczalnej. Te dokumenty życia pod postacią różnorodnych dzieł sztuki: budowli, czasom urągających, książek, w których duch ten zawarty, posągów, malowideł, idei szczytnych etc., są jedynem dostatecznie zaszczytnem świadectwem istnienia rodzaju ludzkiego na ziemi. Ludy i narody giną, pozostają dzieła ich ducha, w ogólnym postępie ducha dokument i ogniwo celowych przeznaczeń stanowiący.

A jako w akordzie muzycznym potrzebne są tony dla pełności brzmienia i bogactwa wyrazu muzycznego, tak i w ogólnej harmonii świata

potrzebne są różnorodne tony ducha ludzkiego, na jeden akord chwały wieczystej przedziwnie się spletające. Temi tonami w harmonii ogólnej ducha ludzkiego są poszczególne duchy narodów, choć co do cech i właściwości odmienne, wszystkie z jednej całości wygarnięte i do ogólnej zasady zdążające.

Dziwnem się może zdawać na razie, gdy powiemy, że ze wszystkich sztuk pięknych architektura jest sztuką, najbliższą ducha ludzkiego, sztuką, w której duch ludzki najwidomszy dokument swój na ziemi pozostawia. Jest ona prawdziwie skamieniałością ducha ludzkiego, żywą jego księgą, skamieniałą historią ducha, jak góry i skały są żywą księgą przyrody i jej ukształtowań. Rzućmy okiem w przeszłość istnienia ludzkiego: szczątki świątyni Salomona, piramidy egipskie, sfinks, obelisk, partenon grecki, colosseum, panteon, pałace Wenecyi, tum strasburski, katedra kolońska, zamki średniowieczne, — oto żywa księga narodów, które albo zniknęły z powierzchni, albo przeobraziły się do niepoznania.

Zwróćmy teraz uwagę na jedno: czem się dzieje i jakich warunków wymaga dzieło rąk ludzkich, by stało się dokumentem życia i przetrwało wszystko kruszący czas. Czem się dzieje, że z tysiąca rzeczy jedno, otoczone czcią i szacunkiem, z pokolenia w pokolenie przechodzą, jako pamiątka święta, nieskruszona, inne giną w ogólnej życia zagładzie. Czy ogrom lub trwa-

łość materiału stanowi o tej nieskruszoności? Czy zewnętrzna ich malowniczość lub pomysłowość tysiącznych form i odmian? Czy bogactwo lub przepych, który je funduje? Nie! Zawsze pozostaje jedno: to tylko dzieło rąk ludzkich pozostaje stałą, nieskruszoną wartością życia, na którym spoczął cały duch ludzki, z całą bezinteresownością i poświęceniem, czysty, wyzwolony, korzyścią ani spekulacją doczesnego nie splamiony, wszystkie swoje technienia najlepsze na świadectwo *Nieśmiertelnego* oddający. I nie potrzeba na to szczególnej techniki ani wiedzy, często życie paczącej, nie potrzeba zdobyć przemysłu i kunsztu zdobniczego (które jedynie na wzbogacenie ducha twórczego i ku pobudliwości jego służą), jeno—wiary i bezinteresowności bezgranicznej, namaszczeń i umiłowania tych wzorów przedwiecznych, które ręką Arcy-Mistrza w pierś ludzką rzucone, ujawnień swoich czekają.

Ta jest ogólna zasada twórczych popędów człowieka i trwałości dzieł jego. I ta jego dostojność obowiązująca—po za warunkami czasu i przestrzeni.

Rzućmy teraz okiem w przeszłość ostatnich czasów, dajmy na to, drugiej połowy dobiegającego stulecia, i rozpatrzmy dokumenty skamieniałe społecznego ducha ludzkiego. Widzimy tu zjawisko tego rodzaju: albo to, co istnieje, nie jest zupełnie dziełem ducha ludzkiego, czyli, że

duch ten w dziejach społecznych nie istnieje, albo, że duch ten bezinteresowny tak został zgwałcony i obłąkany przez władze poślednie, do ziemi i jej chwili należące, że o godności swojej, życie wykreślającej, do reszty zapomniał. Wolimy przychylić się do tego drugiego mniemania.

Gdzież są pomniki społecznego życia narodów, jego chwały i godności? Jego bezinteresownych popędów służenia wieczystej idei piękna? Jego ambycyi przekazania potomnym pamiątki tęsknot i pragnień swych, najczystszych skarbów duszy: pokory i miłości, niebo przychyłającej? Czy giełdy wielkomiejskie, brudne od tchnień żądzy brudnej, która w nich i na nich osiadła? Czy świątynie bez Boga, bez wyrazu nie tylko jakiej takiej gorliwości lub usiłowań myśli ludzkiej, niebo kuszącej, nad własnem obłąkaniem bolejącej, lecz nawet bez obowiązującej zimnej przyzwoitości, ładu i rachunku, zdobytych zasad stosunku form i linii? Czy gmachy parlamentów krzykliwe, w których roztrząsa się prawo pogwałceń najświętszej wiary narodów? Czy posągi wielkich mężów granicznej przeszłości, w których społeczni ducha, urągającego wszelkiej miłości, ducha kupczącego, — jedynie w imię jakiejś ślepej wypadkowości lub gorszej jeszcze intrygi — z ich zasługą kojarzą? Gdzie jest jeden gmach, jeden mur, jedna cegła wreszcie, na której by myśl ludzka, od zorzy porannej czyst-

sza, spoczęła z całą bezinteresownością, a miłość bezgraniczna trwalej od cementu części gmachu społa?...

A, prawda! jest jeden — jest pomnik i *dokument* współczesnego *ducha* ludzkiego, dokument szczytny, wyniosły, całą mechanikę współczesnej umysłowości i spekulacji rachunkowej wybornie streszczający, cały — z żelaza, jako symbol żelaznej wytrwałości charakteru społecznego w kierunku zyskowej pogoni za łupem, — z światłem elektrycznym u szczytu, słońce niebieskie zuchwale przedrzeźniającem, pomnik *postępu* i *roзумu* tryumfującego, pomnik *inżynierski* czy żydowski, — machina piekielna, piekło sprytem przewyższająca i z tego chlubeę swoją czerpiąca, bilans rozumu ludzkiego, suma bezduszości i przebiegłych zapędów *geniuszu* fabrycznego!.. To wieża Eiffla — z całą Panamą ducha poblizką.

Pozostanie też, jako pamiątka zbłąkania ducha ludzkiego, jako nowożytna wieża Babel zbłąkanych umysłów ludzkich, tęczę życia w poniewierce mających i boską obietnicę własnym rozumem w szaleństwie uzupełniających.

Chcecie widzieć architekturę polską — warszawską — z całej przeszłości miasta ubiegłej? Zwróćcie kroki wasze w dzielnice zmroczone Starego Miasta, gdyż tu, we współczesnem, prócz ohdy nic nie odnajdziecie! Tam — wraz z skromną osłoną muru, często nieudolnie lub naiwnie, zawsze szczerze wzniesioną, ujrzycie myśl ludzką

rozumną, towarzyszącą każdej piędzi, każdemu calowi budowy; ujrzenie ducha pocziwego, cnotą mieszczańską prawego, dumą i godnością tej prawości nacechowanego, wznoszącego mury w imię szczytnej zasady *budowania* — tak jak się budowała ich prawość i godność wewnętrzna — w imię samego obowiązku życia. Tam — we wnętrzu frontowej domu mieszkalnego ujrzenie nieudolną, lecz szczerością intencji i ofiary wypromienioną figurę Matki Boskiej, która budowie towarzyszyła i kielnię mularza wzrokiem przy pracy błogosławiła. Tam ujrzenie drzwi, kraty i okucia dłonią pocziwą z żelaza misternie wyprowadzone — pracą ręczną, godność swoją na przezwyciężeniu kruszcu opornego pokładającą, na doprowadzeniu go do form ducha — tryumfem myśli rozumnej i potem, czoło zraszającym. Tam wreszcie odnajdziecie domek tego mieszczanina, który ze skromnych swych funduszków zamiar obywatelski przedsięwziawszy, długie lata ciepłem bijącego serca w nocach bezsennych go ogrzewał, aż wreszcie, wzniosłszy skromne nad podziw mury, nie wahał się położyć na froncie lapidarnego napisu, prostotą i szczerością umiłowania tak rozrzewniającego: „Miastu — na ozdobę, potomnym — ku pamięci“. Oto są *dokumenty* ducha ludzkiego, oto księga żywa Warszawy z okładką swoją kamienną, ducha zamykającą, wspaniałą katedrą św. Jana! Bowiem raz jeszcze zwróćcie uwagę, na co zwrócić należy: o wartości celowej

życia i jego dokumentów stanowi nie ogrom nagromadzonej cegły, nie produkcy techniczna pracy maszynowej, na której myśl ludzka rozproszona nieledwie, jak dech na stali, pozostaje — bezpośrednio i zasobem ślepych sił wyręczająca się, lecz ta bezpośredniość skupiona ducha ludzkiego, która rzecz tchnieniem swoim najsuciej owiewa i znamię najgodniejsze myśli rozumnej i rozwagi kierującej na niej pozostawia.

Mówią nam o zwalczeniu czasu i przestrzeni, jakby w życiu istotnie chodziło o to, *ile* się robi, nie — *jak* się robi, — jakby te pojęcia były istotnie czemś po za człowiekiem — i jakby przestrzeń zbliżyć było można drogą serc zwaśnionych i umysłów, najbardziej poróżnionych; jakby istotnie chodziło o to, żeby drogę do grobu przebyć jak najprędzej — w bezładnej, szalonej galopadzie, nie zaś o to, by na tej drodze krótkiej zerwać jak najwięcej kwiatów ducha i pogodą błękitów rozumnie się nacieszyć. Jakież jest życie i jaki cel życia, gdy się nie *pamięta* o tem, że się żyje, gdy się tę *pamięć* zabija, a wraz z nią to, co ta *pamięć* zawiera: czasu i przestrzeni królestwo niezmierzone?

Mówią nam o komforcie i wygodzie wspólnych urządzeń życiowych i techniki wyręczającej. A jakaż być może wygoda zewnętrzna, gdy z duchem bezładnym się kojarzy? I na co się zdadzą złożone klatki wschodowe i stopnie marmurowe, kobiercem wyścielane, gdy na nich

duch ludzki, żądzą pijany, potwornie się zatacza, a myśl zmięta, trwogą życia i nieszczęściem ciemnem obłąkana, rozpaczniej, niżli przepaść stromą, wygodę swoją wita? Na co się zdały jasne krawe słońca elektryczne, gdy duszę noc ciemna zaściela? I gdybyż istotnie co z tych urządzeń służyło celowej potrzebie człowieka. Gdyby istotnie tysiączne ozdoby, pod szablon tłoczone, tysiąckrotnie bezmyślność ludzką obnoszące, ozdoby, nalepiane na gmachach i oknach naszych ognisk rodzinnych, jak etykieta wstrętna—gorząca zawartej w nich bezduszności, choć w stopniu drobnym odpowiadały—nie potrzebom ducha, lecz—oka, szablonem nie zaślepionego: najpierwotniejszym potrzebom gustu i smaku ludzi, u progu sztuki stojących.

Dobrze zaiste czynią współcześni, mury domostw grubą warstwą tynku osłaniając, gdyż inaczej—cegły nieme, rumieniąc się ze wstydu, głosem wielkim krzyczeć by powinny—za zohydzenie myśli Bożej i wzorów piękna, w duszę ludzką rzuconych.

II.

Przechodzimy do właściwego zadania — do świątyni pod godłem czczonem Zbawiciela, której pobudowanie ma się stać miasta udziałem. Czy uświadamiacie sobie, czem być winna świątynia — i co sobą oznaczać powinna? I czy uświadamiacie sobie to dobrze? Gdyby — przypuśćmy — dobrodziej jaki samotny pod koniec swego życia obdarował was, w kole rodzinnem, kapitałem dostatnim — i gdybyście z tego kapitału wszyscy w kole rodzinnem uradzili jednozgodnie pobudować dom mieszkalny, nie wątpię, że uświadomilibyście sobie to dobrze i wiele w to zainteresowania osobistego włożywszy, dzieło do końca przeprowadzili, *notabene*, gdybyście się pierwaj jeszcze o działy zyskowe fatalnie nie skłócili.

Kiedy jednak chodzi o kapitał Dobrodzieja stokroć, tysiąckroć, milionkroć większy, o kapi-

tał, którego wszystek wasz dorobek widzialny, a nawet i to dobrodziejstwo darowizny pieniężnej, tak wielce dla was ponętne, jest jedynie skutkiem drobnym i odsetkiem z najlichszych najlichszym, jako widzialna reszta niewidzialnej wiecznie całości, wątpię, czy uświadomicie sobie to równie dobrze, a przynajmniej—równie nie lekkomyślnie. Ale—dobrze. Przypuśćmy, żeście sobie to uświadomili. Cóż tedy uczynicie? Dacie grosz wasz ofiarny na budowę nowego kościoła (z racją konieczną wydrukowania waszego nazwiska ofiarodawczego na szpaltach naszych pism) i—rola wasza skończona. Jakto? Wy, którzy wkładaliście, lub wkładalibyście tyle żaru namiętnego, tyle rachunku i zapobiegliwości, gdy chodziło o kapitał i darowiznę milionkroć i miliardkroć mniejszą, nie tylko w celach zysku i korzyści, lecz nawet w obronie własnej waszej słuszności i świętej sprawiedliwości, gdyby o nią w tej sprawie walczyć wam wypadło, wy—wobec kapitału, o całe niebo przewyższającego skromną waszą sumkę, kapitału największej waszej godności, gdyż godności całego waszego życia, pozostajecie zimni i obojętni?... Zgoła niepojęte. A jednak tak jest w istocie, gdyż w przeciwnym razie nie było by tej ohydy nazewnątrż rażącej: gmachów wielkich i potwornych, bardziej, niż potwornych, gdyż i potwór ma swój wyraz celowy,—gmachów, pod sznur waszej duszy wyprowadzonych, nie ciemnych, nie głuchych, nie ślepych ani milczą-

cych, gdyż wszystkie te rzeczy z myślą rozumną kojarzyć się potrafią, lecz gmachów wprost bez celu duchowego, jako zera ducha, nicość obwieszczające, i mniej od siedzib nawodnych i szłałów pasterskich w ten cel piękna zasobnych.

Bowiem zrozumcie to ostatecznie: wszystko, co jest nazewnątrż, jest jedynie wyrazem i odbiciem waszej duszy żyjącej, jest własną duszą waszą, na jaw wyprowadzoną i świadectwo życiu dającą. A jakież świadectwo dają życiu dzisiejsze dzieła rąk waszych, prócz świadectwa najniegodziwszej obojętności i wstrętniejszych jeszcze—świadomych pogwałceń świętości waszego sumienia.

I nie pobudujecie świątyni, tak jak ją pojmować należy i jak ją godność ludzka budować nakazuje, dopóki nie pobudujecie jej pierwszej w sercach waszych! To, co pobudujecie, będzie jedynie pustką bierną, murem okoloną i dachem pokrytą, zawartością tylu a tylu tysięcy stóp sześciennych zagrodzonej od słońca przestrzeni, nie tylko Boga i duchów dobrych, nad ziemią krążących, okrutnie pozbawioną, lecz nawet ptactwa ze śpiewną Bogu modlitwą, hałasem miasta w tych miejscach spłoszonego. Nie dziełem sztuki, nie dokumentem życia, godność ludzką obwieszczającym, lecz fałszywym świadectwem, lekomyślnie i świętokradzko zaniesionem przed tron Najwyższego Sędziego, gdyż—sędziego rozumnych serc waszych!

I próżno krzyżem leżeć będziecie na podłodze tego domostwa—i próżno biciem w piersi głośnem Boga w niem obudzić będziecie usiłowali: nie będzie go w tem miejscu, jeżeli nie było go—w sercach narodu.

Budowa nowej świątyni przypada na erę poczynającego się stulecia, niby brama świętości dla serc, w nowe życie wchodzących. Niechże nią stanie się w rzeczywistości. Bo chociaż czas i wieki tętnem serca ludzkiego się mierzą, milej, gdy nowe słońce wschodzące zamiarom zacnym przyświeci. Niechże im świeci w istocie. Niech każde serce bijące, wstępując w tę nową bramę wieku, w ten nowy kościół życia, uświadomi sobie — nie jakiś nadzwyczajny program moralny czy społeczny (gdyż programy wtedy dopiero są dobre, gdy na dorobku moralnym, jako rachunek, się wesprą), lecz zwykły, najzwyczajniejszy sposób postępowania ludzi uczciwych — podług programu nigdy nie zawodzącego ludzkiego sumienia. Niech nie przeczy mu w czynnościach życia najdrobniejszych — począwszy od rozwarcia powiek, z chwili na chwilę, z godziny na godzinę, błogością spełnionego obowiązku serce wypełniając

i zdobywając coraz większe zasoby sił do wytrwania i do uświadomień coraz jaśniejszych. Niech to nowe słońce wschodzące przyświeca od samego zarania dnia pracy, jak przyświeca siewcy w polu, ziarno siejącemu—sam na sam—z Bogiem i z przestrzenią, czule pracy odśmiecniętą. Niech, jak śpiew skowronczany, dźwięczy w tej przestrzeni wieść dobra—nagrody, która nie minie, plonu, który się wyłoci.

Nie chodzi tu o żaden ideał życia, gdyż on sumieniom i uświadomieniom waszym może być jeszcze daleki, gdyż on i w życiu nigdy się nie kończy, lecz o postępowanie, zgodne z tym głosem waszym wewnętrznym, który dla was *już* jest jasny i zrozumiały, a któremu przeczyć jest cechą ludzi nierozumnych, gaszących w noc ciemną latarnię wśród ciemnego lasu, dla odszukania drogi właściwej.

Z pod warstwy zasnuwającego dziś mroku, z przeczeń długiej przeszłości waszej powstałej, tą drogą z dnia na dzień wybłyśnie nowe poznanie celów i obowiązków, tworząc najwspanialszy program, na instynkcie najgłębszym szczęścia ludzkiego oparty, program natchniony, bezwiedny. Lecz bacźcie na ten instynkt nieomylny, na ten głos wyroczny, nie łącząc go z zapędami niskiej waszej chuci, i odkopujcie go ocalając z głębin duszy, jak ocala się człowieka z ciemnych pieczar zagłębia—na głos, który jeszcze dochodzi. Gdyż zmiłknąć może.

Powiecie mi: trudne warunki bytu, troska o chleb powszedni, nędza, niebu urągająca... Wiem, wiem! Lecz do was zwracam się, najubożsi, bo komu-ż cnotą świecić przystoi, jeżeli nie wam, wydziedziczonym, którzy niczem innem świecić nie zdołacie. Do was zwracam się, w pocie czoła na chleb powszedni pracujący! Czyście dopełnili wszystkich zobowiązań względem życia podług głosu, który was do godności nawołuje? Czyście trwali i wytrwali?... I czy nie czujecie cudownej zależności w losach między waszą zasługą i nagrodą, która was spotyka?... I czy możecie sarkać na losów przeciwieństwo, wy, źli życia płatnicy, ubogim losom waszym większą część zapłaty zatrzymując?... Sprobujcie rok, pół roku, miesiąc choćby, żyć w trwałej zasadzie ścisłego z losem obrachunku, nic mu nie odejmując, w niczem nie uchybiając, siebie i sumienie własne umiłowawszy! Sprobujcie—dla próby, dla żartu choćby wytrwania, a zobaczycie, czy ta cudowna zależność nie wypłaci wam najhojniej, nad podziw waszej zamożności! I czy ta sprawa *chleba powszedniego*, tak wielce dziś ważna, nie stanie się dla was podrzędną, jako skutek należny słuszniejszej znacznie przyczyny? I czy go wam zabraknie naówczas? I czy blade widmo nędzy zatrwoży was swem jutrem?

Co? Nie czujecie tego głosu? Więc może czujecie jeszcze, że bez tego głosu żyć nie można, że was ktoś opuścił i że wy tego byliście

przyczyną. Przyłóżcie więc wszystkie siły, by tego wzgardzonego anioła stróża, tradycję i wspomnienie dziecinnych lat waszych, tę wiarę waszą dziecięcą, przywołać zdaleka i z nią nowe życie rozpocząć. Nie wstyďte się, że ktoś od was w grzechu doświadczeńszy, że z mroków więcej czerpie; dajcie się prowadzić tej skromnej, bo wiem ona w jasność prowadzi. I trwajcie.

Powiecie: mrzonki, poezye życia! Być może — w kraju mym cnoty i obowiązek życia tak nisko upadły, że najzwyczajniejszy ich wyraz do krainy niedościgłej Poezyi należy, a zwykła ludzka uczciwość do dziwów Fantazyi nieziszczonej... Lecz baczenie: by ta wielka fala wandalizmu dziejowego, która w wieku barbarzyńskim od Narodzenia Chrystusa dziewiętnastym znaczną część jego zalała, a która dzięki ducha ofierze tytanicznej światłych ludzi w Europie już nieco została odchyloną, nie stała się istotnie powtórnyim potopem dla nowych wieku zasiewów, a głos proroczy waszego sumienia — istotnie głosem wołającego na puszczę waszego życia, na którą po raz drugi Zbawiciel wasz nie zstąpi.

To ma być waszym kościołem, a każdy dzień wytrwania nową cegiełką ofiarną do jego budowy. To ma być waszą szkołą, waszą oświatą prawdziwą, oświatą, wobec której — przy dzisiejszej plątaninie pojęć światłodawczych, przy dzisiejszej wiedzy bez natchnień, nauce bez miłości i programach bez Boga, — jako prejudykat,

czekający dalszych uzasadnień, nie waham się położyć tych słów nakazujących: *Nie uczie się, lecz stawajcie się lepszymi.*

Wtedy jedynie to, co stanie nazewnątrz, będzie godnym wyrazem godnej duszy waszej.

W chwili, gdy to piszę, przed oknami me-
mi, bowiem tędy ta droga Zasługi narodowej
wypada, przeciąga tysiące, dziesiątki tysięcy, całe
miasto, cały kraj, cały naród, cały niekończący
się sznur ludzki, karet, powozów (mniejsza o nie)
i zwykłego tłumu pieszego—na pole mokotow-
skie, na święto uroczyste wyścigów konnych i
hazardu umiłowanego.

Jakto? pytam. To jest społeczeństwo, które
Bogu świątynię budować zamierza? To samo
społeczeństwo, które tu, gwałcąc najprostsze za-
sady rozumu, nie pracy rąk swoich ufne, lecz
ślepej gry urągowisku, społeczeństwo, czyniące
sakramentem swym potwora najwstrętniejszej ża-

dzy, podążyc ma w blaski zorzy, sercami własnemi skrzესane? To społeczeństwo ma być powołane do budowy gmachu Zasługi narodowej? Czy złoży choć w setnej części tyle na ofiarę w świętej sprawie ocaleń życia, ile tu składa w nikczemnej sprawie jego zagłady i tamowań? Po cóż mu druga świątynia i nowa brama wieku, gdy do tej wyrocznej dwa razy do roku wędrówkę tłumną odprawia. Gdyż wątpię, bym kiedy w świętej sprawie ujrzał większą procesję narodu, niż ta, która teraz przed oknami memi przeciąga.

Pytacie się, zkąd wziąć artystę-architekta, który by zadaniu szczytnemu podołał. Jużci z własnego waszego środowiska. Bo jak jest rzeczą pewną, że nikczemne społeczeństwo nie wyda dzielnego artysty, tak jest równie pewną, że artysta, jak kwiat róży polnej, z całego krzaka cierniowego społecznej Zasługi wyrasta i do całości krzewu należy. Lecz zróbcie, by praca wasza była istotnie cierniowym krzakiem zasługi, tym krzakiem róży polnej, o której Bóg nawet na gruncie kamienistym najtroskliwiej radzi; zróbcie, by wszystkie siły i pędy przyłożyły się do pięknego dzieła kwitnienia. Pozwólcie to sobie wytłumaczyć na przykładzie. Przypuśćmy, że w kole rodzinnem macie kogoś, do waszej rodziny należącego, człowieka młodego, kochanego, z odmiennem nieco od was usposobieniem, z zadumą dziwną na czole i sercem gołębiem w piersi. Człowieka, pełnego dziwnych porywów i za

pału świętego, dla którego czujecie bezwiedny szacunek. Kochacie go też wszyscy: jest on Beniaminkiem waszej rodziny. Przypuśćmy, że ten młody człowiek przedsięwzięje jakąś czynność życiową, jakiś zamiar, który — czujecie — wniesie blaski słoneczne w wasze ognisko, dumą rodzinną serca wasze wypełni. Czy nie będziecie mu dodawali otuchy? Czy nie otoczycie go tą dziwną atmosferą współczucia i upragnień, która zamiar cudotwórczo rozwija pod tchnienie sympatii najczulszej?

I czy mu się zamiar wtedy nie uda? Czy może się nie udać, podtrzymywany napięciem serc tylu? Gdyby miał runąć sam w chwilach zwątpienia i próby, wy mu nie pozwolicie. Wy to zrobicie zbiorową pracą ducha waszego, aż do krzyku i walki gorącej napiętą. I wszystko pod tym trudem zbiorowego napięcia wywiąże się jaknajśnadniej. Zamiar podług wzoru pragnień najgłębszych stanie się rzeczywistością, dzień chwały oznajmiając. I czy nie przyjmiecie wtedy wszyscy udziału w uroczystości poświęcenia plonu, do którego ducha przyłożyście?

Nie sądzicie, by tego rodzaju współdziałanie dusz żywych było mistyką życia uludną. Jest ono najgłębszą jego rzeczywistością, rachunkiem najpewniejszym, najsolidniejszym, gdyż dotyczy rzeczy najsolidniejszych: duszy ludzkiej. Znacnie-ż prawa wzrostu i kwitnienia krzewu róży polnej? Wiecie, pod jakimi wpływami wyrasta i ile

tchnień powietrznych potrzeba, by ziarno się wszczepiło? I dla czego w tem, a nie w innem miejscu, wszczepia się najplenniej? I czy nie zastosujecie tego prawa do rzeczywistości stokroć rozumniejszej,—do duszy ludzkiej, która kwiaty swoje pod tchnienia niewidzialnych sympatyj ludzkich wyprowadza, niemi stale żyzniona? Bo gleba ducha, jak gleba rolna, wymaga swoich wzruszeń i użyznień—i nie tylko od pracy samostnej krzewiącego zależy, lecz również od współdziałania żywiołów przyjaznych, które ją otaczają, a któremi są ludzkie sympatyje.

Z pracy zbiorowej ducha waszego, z cnót i pragnień waszych, z sympatyj i umiłowań, ze wzruszeń i utęsknień, z prawości i umocnień, w kole szerszem jednej rodziny ludzkiej, wyświęci się ta gleba cudowna, która w jednej piersi powołanego stulistnym kwiatem wybłyśnie. I wtedy tylko kościół, który stanie na zewnątrz, jako odbicie rzeczywistości kościoła duszy waszej, będzie świątynią, Boga godną, i dziełem sztuki prawdziwem.

Mówią mi dookoła: Jakże za grosz tak mały można pobudować wspaniałą świątynię, dokument sztuki prawdziwy? Darujcie, lecz w tem tkwi błąd najgrubszy najgrubszego życia pogaństwa, prawdziwy dokument małoduszności i niezrozumienia wartości dzieł niemijającej.

Bo oto: za dziesięćkroć mniejszą sumę można pobudować dzieło sztuki, stokroć przewyższające wszystko, co dotychczas istnieje, jeżeli chodzi o istotę pragnień i ducha bezwzględного, którego nawet Bóg dobry od was nie wymaga...

Lecz wymaga, byście rozrządzając sumą większą, sumą, całkiem Bogu wystarczającą, zrozumieli, że nie od tego dzieło poczynać należy i nie na tem osobliwość jego gruntować, lecz na promiennej ducha okazałości, która glinę, proch i kamień ziemi wyrazem swoim rozjaśni i suciej od skarbów ziemi w blaski wyposaży.

Mało wam trzykroć, dodajcie milion—najprawszych, najzyczliwszych, najłotniejszych tchnień serca gorącego—i wierzcie, więcej zaważą one w budowie i piękniej ją ozdobią nie tylko od marmurów i granitu wieczystego, lecz nawet od sztab złota masywnych, z których byście ten kościół budowali.



Bowiem zapal ludzki tyleż waży, co sztuki złota masywne, — choć jest większą od niego rzeczywistością.

Wreszcie — o stylu nowej świątyni. Naturalnie — powiecie — gotycki, jako najbardziej odpowiadający waszemu gustowi: styl taki wzniosły, strzelisty, do nieba prosto trafiający... Naturalnie — powiem — nie gotycki, jako zupełnie nie odpowiadający istocie waszej duszy, jeżeli wogóle o formie przed ducha uświęceniem rozprawiać się godzi. Każdy styl jest dobry, jeżeli jest szczerym wyrazem duszy artysty, streszczającej w sobie usposobienia najlepsze całości narodu, a nawet je w przyszłość prześcigającego. I każdy duch gorący formę słuszną odnajdzie, bezwiednie w nią się wlewając i sam ją tworząc właściwie. Lecz — najmniej dzisiaj gotycki. Styl gotycki zrodziła surowa asceza życia, mroczna i niewuwzględniająca, ta pierwotność groźna jeszcze duszy chrześcijańskiej, która w ufności Bożej rozplynać się nie mogła i tym wytryskiem ducha po przez mroki

żywołu obciążającego, jako tryumf, bolesny nieco, w niebo wystrzeliła. W tem zaraniu był on szczerym wyrazem duszy, był potrzebą duszy — i dla tego został dokumentem życia. Późniejsze jego odmiany były mniej lub więcej afektowanem świadectwem duszy, która grunt swój pierwotny utraciła. I dziwo, że do dziś jeszcze kołace się niewolniczo. Bo duch ludzki, przez wieki idący, barwę swoją odmienia i rozcieńcza — i jakże dalece od tych wzorów dziś rozbłękitniony! Jakiż więc tedy styl najodpowiedniejszy dla waszej świątyni? Pozwólcie, że zamiast mówić o stylu, wskażę wam tę istotę duszy, która będzie dominującą na rozłogach przyszłego wieku, a którą świątynia, jako dokument czasu, streszczać w sobie powinna. Bo chociaż wam dziś skrucha ofiarna przystoi jedynie, artysta, w przestrzeń czasu mierzący, winien będzie znamiona przyszłe przeczuć cudotwórczo i niemi życie wyprzedzić. Winna więc być wasza świątynia lekka, jak lekka jest myśl promienista, ufnie w Bogu zestrzelona; winna być jasną i czystą, jak jasnym jest duch ludzki, z prochów ziemi odmyty; wyzwoloną, jak wyzwoloną jest modlitwa, najbliższa słonecznych okręgów; winna mieć wyraz dziękczynienia i tkliwości zarannej, jak oko zachwycone, w tęczę niebios patrzące. Winna rozłożyć się nad ziemią, czysta i nieskazitelna — na tle błękitu przyszłego wieku, wszystko niebo ku sobie przychylając.

Winna być cała, jak czysta *dusza* ludzka, która stanie się najtrwalszą rzeczywistością, najistotniejszym wyrazem przyszłego wieku, jak serce do ziemi należące, było wyrazem romantyki przeszłego. Winna być, jak ewangelia czysta i przezrocza—przyszłego wieku *ewangelicznego*, **wieku dobrej wieści narodów**. Winna mieć to rozrzwienie cudowne i to zamarzenie promienne, które uczuwa duch po skołataniach życia, w porcie Boga najwdzięczniej jaśniejący. Winna być tem w świetle myśli chrześcijańskiej, czem była świątynia grecka w świetle myśli pogańskiej, tym samym spokojem i równowagą, jeno—nie ducha i ciała w połowie, lecz ducha samego, nad ciałem królewsko wyniesionego,—równowagą słoneczną i spokojną, całkiem do nieba należącą. Winna mieć wreszcie swoje uśmiechy promienne—ducha, bez prężeń—dziecięco nad ciałem tryumfującego.

Po za tem—było by rzeczą pożądaną, by z tych motywów w wieku przyszłym, tak wielce dla sztuki i życia obiecującym, wypłynął samostny styl polski—słowiański, którego niema dotychczas—i który na twórcę swego oczekuje. Słoneczny geniusz słowiański, najbardziej na ziemi istotny, najbardziej i najgłębiej życie streszczający, najgłębiej pędy życia właniający, choć najpóźniej je ujawniający, będzie miał tu misę szczytną do spełnienia. Już dziś z kielkowań i zarodków w tym kierunku coś nie coś wróżyć

można; zawiązek stylu zakopiańskiego, jakkolwiek nie może być podstawą, ani nawet motywem ogólnej myśli polskiej, jako narodu, do słonecznych rozłogów należącego, świadczy o głęboko ukrytej potrzebie i instynktach nowego życia twórczego. Wesprzeć go też całą duszą należy.

Reszta od was zależy, gdyż sztuki przyszłości na cnotach warstw narodowych opierać się będą.

Oto są obowiązki narodu, któremi winno się kierować każde serce chrześcijańskie, budujące w swym kraju świątynię.

Budujcie więc, uwzględnwszy szczytne pojęcie budowania w najistotniejszym i w najrozleglejszym jego znaczeniu. Budujcie, budując się pierwszej sami, gdyż bez tego budowa wszelka na zewnątrz będzie—jako plewa pusta, nicość zamykająca, dla której nie będzie miejsca w śpichlerzu Wielkiego Losów Zarządcy. I baczcie, by twarz promienna Chrystusa, w imię którego bu-

dujecie, i dla którego wszelka sztuka piękna jest miłą, gdy na głębi duchowej i cnotach narodu się wspiera, nie odwróciła się ze smutkiem od murów nowej świątyni, by kościół wasz nowy nie stał się—nie, jako się należy, kościołem od uświęconego swego: *castellum*, jako twierdzy życia i ochrony od chmur groźnych, nad życiem przeciągających, lecz kościołem od pośledniejszego stokroć łożyska: *kości* ludzkich, które wszędy pod ziemią szeroko rozrzucone, a o których przyszłe czasy powiedziećby musiały, że wraz z niemi i duch czeladzi Chrystusowej został okrutnie pogrzebany.

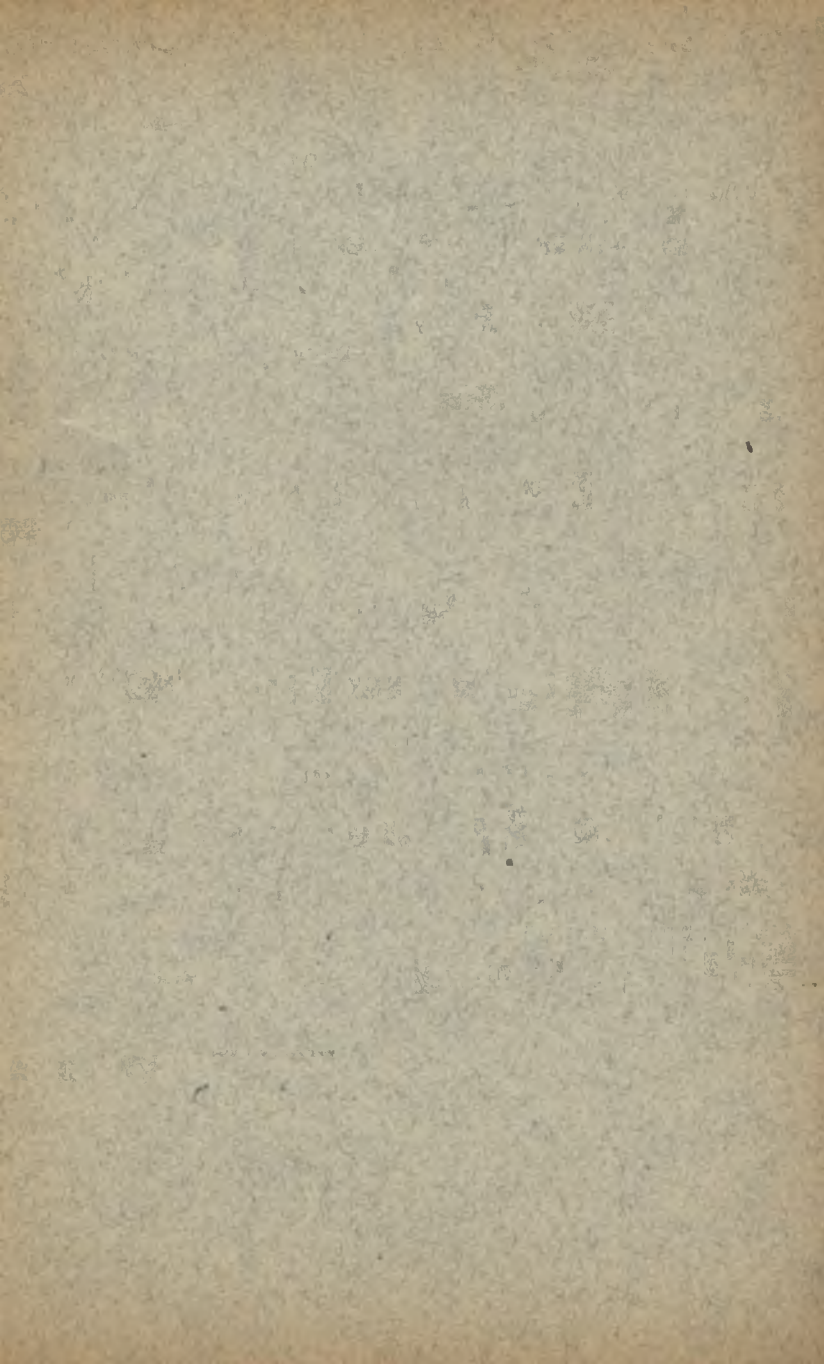
KONIEC.



Drukowano w drukarni W. DUNINA i S-ki.

Składał W. WIŚNIEWSKI.

Drukował na maszynie A. TATAROWSKI.



30. - 245321
2014

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000287116



I 425911